Ner 22. Kraków, 3go Czerwca. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi
Bez mód:
Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 80 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.
Listy i przesyłki pieniężne należy frankować i adresować do Redakcyi Niewiasty w Krakowie.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

POTĘGA NIEWIASTY.

(List Ks. Wojciecha z M.....)

(Zob. Nr 8, 9, 18, 19 i 21).

Gdy zacznie córeczka światowa wybierać męża, to się każdy dorozumie, jaki mężczyzna spodoba się jej, a nie dopuszczam w to, aby kiedykolwiek matka nie miała prawa wzbronić zachcenia nierozumnej córce. Darmo szuka rady w swej główce młode dziewczę, bo jej tam nie znajdzie, na to jest matka i ojciec. Nieszczęście to u nas i wielkie nieszczęście, że wy młode panienki zagłuszacie w sobie to, co macie od Stwórcy najpiękniejszego, najwonniejszego, a obudzacie albo się stroicie w to, co jest złudne, chwilowe i blichtrem dla was świeci. Wszak w waszem serduszku leży świat i szczęście przyszłe, w sercu waszem jest nasienie, z którego wyrość ma podług woli Bożej drugie niebo na ziemi! Niech sobie mężowie gadają co chcą o przyszłości szczęśliwej, jeżeli wasze serca, młode Polki! nie ogrzeją tej przyszłości miłością Bożą, to lepiej idźmy do grobu i przestańmy myśleć o szczęściu narodu! Nie ma dla was młode Polki szczęścia w waszych rączkach, ani w waszej główce, bo go Stwórca nie podzielił na cząsteczki, ale w sercu waszem żyjącem Boskością. — W sercu leży wasz świat, wasz żywot, wasza mądrość. Powiedzcie same, czem są wasze uczucia i przeczucia, i tak zwane instynkta czyli prorocze odgadnienie przyszłości i poznanie ludzi i waszego szczęścia? wy przeczuciem poznajecie ludzi złych i dobrych, nawet przyszłość odgadniecie! Serduszko wasze ciche, ukryte i cicho jak zegar bijące, a ile sekund uderzy, tyle z niego szczęścia dla was samych i dla drugich wypłynie — serduszko, to niebieski posag dla was, w niem leży szczęście wasze, rodziny i narodu!

Gdy żyjecie sercem, wtenczas i sameście szczęśliwe, i szczęśliwi ci wszyscy, którym wy dobrze czynicie. Najszczęśliwszy ten dom, w którym jest matka z sercem, i te narody najszczęśliwsze, w których są niewiasty z sercem a mężczyźni z rozumem, siłą i charakterem! Zmarnujcie serce, a wszelka wasza rachuba zawiedzie was, bo tylko rozum i charakter męża z sercem niewiasty stanowi szczęście na ziemi.

Małżeństwo, oparte na złocie, rodzie i różnych przyborach niepotrzebnych, uda się może jedno na sto; a 99 takich małżeństw będzie nieszczęśliwych, a w nich będzie 198 osób w cierpieniu i okropnem rozczarowaniu. Gdzie się szkatuły żenią, tam złoto może się zlać jako martwy kruszec w jedną sztabę, albo pójść pod jeden klucz, ale serca się rozłączą i małżonkowie, i każde będzie sobie i dla siebie szukać po za małżeństwem szczęścia! Bóg wiąże inaczej, a ludzie inaczej: *co Bóg złączy, tego nikt nie rozłączy*, a co świat skojarzy to pojutrze pryśnie i umrze! Zejdźcie wy młode Polki na właściwe wam pole — kształćcie bardziej serce niż rozumek, i paluszki na klawiszach; główkę na czczych obcych gramatykach! o wróćcie, wróćcie z pola szumnego, gdzieście sobie dotąd kalały polskie stopki w szumowinach obcych, wróćcie do spokojnego kącika staropolskiego, w którym były najszczęśliwsze wasze babki i wasi dziadowie! Rozniecajcie serca do czynów, bo to władza wasza królewska, to ostatnia apelacya wasza i nasza, to berło wasze nad całym światem: polskim przynajmniej. Serdeczne panowanie wasze jest wiecznem, ale główką i rozumem tylko chwilkę panować możecie.

Wasze przeczucia są potężniejsze od rachuby waszej główki. Główka może was zbałamucić, bo z natury swej słaba, ale serduszko was niezawiedzie, jeżeli bije wedle praw Bożych. O jak łatwo znaleść dziś Polki serca! Polka serca boskiego, to nie uczona p. Sand, ani Safo, ani filozofka Niemka, ale to milutki aniołstróż, który białem skrzydełkiem o pięciu piórkach ociera łzy braciom poświęcenia, i jedną swoją łezką wylaną słodzi im ciężką drogę, i czyni lżejszym krzyż Pański. Młode serce Polki, to przyszła nagroda dla zasłużonego męża, to żywa i ciągła ofiara, to krynica żywej miłości, która nie zabija, ani uźwierzęca drugich, ale ożywia i dźwiga nad kał ziemski! Byłoby dosyć Polek serca, gdyby ich niepsuły obce bony, owe pensye pod opieką obcych kobiet, owe stare służące, owe dewotki ciocie i stare panny, co są jakby pokutnicami salonów. Te to osoby znienawidziły sobie świat nasz, i leją w młode serca zużyte żywioły i prowadzą je na bezdroża! Dopóki serce u Polki dziewicze, to pewnie jest dyamentem, z którego można wykrzesać brylant do najpiękniejszej korony! Serce czysto polskie niewiasty jest dziś drugim Napoleonem w Europie, ono jest ową podziemną miną, która zapalona wysadza wszystko w powietrze, co jest nieczyste — wraże.

Dziś Polkom potrzeba serca takiego, jakie biło w dziewicy orleańskiej, Chrzanowskiej, Jadwidze świętej i Jadwidze królowej, i jakiem obdarzyła Matka Boża Częstochowska pobożnego mnicha Kordeckiego. Dziś nie wystarcza Polkom serce powszednie i dzienne, dziś im potrzeba potęgi serca, aby stanęły jakby na straży nowego życia, bo dziś nietylko mają same Polki odżyć, ale i swą miłością Bożą ocucić wszystko co obumarło na tej ziemi. Powiem, że serce czysto polskie jest zdolne do tej ofiary i do tej pracy! gdzie ono bije, tam widać nowe życie w rodzinie i wiosce rodzinnej, tam i chleb suchy jest słodyczą, tam nie gniecie nuda, tam nie ciągnie chętka próżna za zbytkami, tam już rozpoczęte życie krzyża pańskiego, tam poprawa życia! Ta-

kie serce to dar Boży, to nie dzieło ludzkie — ono rodzi pokorę i przestaje na małem, a co ma drogiego, to niesie w ofierze na ołtarz najświętszych potrzeb. Patrzcie Polki! świata blaski was zawiodły, królowie składali berła, magnaci porzucali zbytki i t. d., a szli pod strzechę czystej miłości szukać tam szczęścia cichego, i znaleźli je, gdy ich serce odżyło ogrzane miłością prawdy. I wy je znajdziecie na waszej ziemi i między swemi, ale przez zwrot na pole prawdy. Bo mierność jest starą cnotą i wypróbowaną, a szczęście ziemskie jest rozkoszą i chwilą odpoczynku po pracy i trudach przy źródle czystej miłości. Przypomnijcie sobie matki! kiedyście były najszczęśliwszemi i wedle tego postępujcie z waszemi dziatkami!

TYPY NIEWIEŚCIE,

albo

KOBIETA,

przez

GABRYELĘ Z GÜNTHERÓW PUZYNINĘ,

Autorkę dzieła: W Imie Boże.

(Zob. Nr 16, 17, 18 i 20).

KRYNIA.

.....Straszliwa żmija wkradła się do sadu,
A kędy piersią prześliźnie się błędną,
Usechną trawy i róże uwiędną,
I będą żółte jako piersi gadu!....
(Walenrod) A. Mickiewicz.

Krynia była śliczną dzieweczką! niewinną Ewą w swym raiku-ogródku, tem szczęśliwszą, tem niewinniejszą, że tam nie było nietylko węża, ale ani męża nawet.

Krynia kochała całem sercem Boga, rodziców i lud wiejski. W jej ogródku, który sama zasadziła pod oknem matki, stał krzyż prosty, drewniany z ławeczką. Do niego co ranek i co wieczór zbierała się czeladka na ranne i wieczorne pacierze, których promotorką była panienka, kochana ich panienka! A gdy jeszcze Krynia ubrała się w czarny gorsecik, w spodniczkę niebieską, w fartuszek biały, i chusteczkę uwiązała na włosach jasnych spadających w długich kosach ku ziemi, z koralami i szkaplerzem u szyi, i—usiadłszy na ławeczce pod krzyżem, zanuciła piosnkę w narzeczu włościan tamecznych: to nie mogli się starzy słudzy dość napatrzeć i nasłuchać *swojej ślicznej panienki.* Dziewczęta z wioski, ośmielone i zbliżone ubiorem wieśniaczym, garnęły się do niej, jak do siostry, a parobczaki powiadali między sobą: *że lepszej nie chcieliby dla siebie!*

Krynia była bardzo szczęśliwa! Córka jedynaczka u rodziców, lat 16ście, ładna, dobra, pobożna, i na wsi! Mój Boże, co tych warunków do szczęścia! Czerpała je u samego źródła, a źródło było czyste, niezmącone.... O Kryniu! spiesz się używać tych dni rajskich młodości i prostoty, nie wiele ich będzie w twem życiu.... Do twojego raju wciśnie się wąż i zatruje ci serce, i zabije w tobie wiarę.... a w końcu i ciebie samą przed czasem!

Ktoby myślał, że tym wężem będzie najbliższy krewny Kryni, wyczekiwany przez nią choć nie znajomy, brat jej matki, emigrant!? Ona, wykołysana imieniem Alfonsa nie wychodzącego z ust babki, tęskniła za nim od dziecka, wymarzyła go sobie jako doskonałość, wyglądała go jak najwyższej pociechy. A pewna, że on kocha to samo co ona, stroiła codzień swój krzyż w świeże kwiaty, aby uklęknąć przed nim z wujaszkiem, dziękując Bogu za szczęśliwy powrót wychodźca!

Pan Alfons wrócił! Ów wymarzony ideał 16toletniej głowy, był to człowiek 35cio letni, i bardzo realny.— Zdziwiła się nieco Krynia na widok łysiny, którąby chciała ochrzcić aureolą... zgorszyła się, postrzegłszy jego uśmiech szyderski na widok krzyża w ogródku.... Ale wujaszek był tak rozumny, tak oczytany, tak się płynnie tłómaczył, tak cudne opowiadał rzeczy o Adamie, o Bohdanie, o Stefanie — których znał i widywał często w Paryżu, że Krynia, tem wszystkiem obałamucona, zapomniała pierwszego wrażenia. Po kilku dniach nawet ośmieliła się odśpiewać przed nim piosenki własnego utworu, w których odbijało się wiele myśli, serca, i jakiegoś przeczucia niedoli, bo wszystkie były bardzo smutne.

A! śliczną też była Krynia, gdy deklamowała lub śpiewała swe piosenki z natchnienia ułożone, jakby z westchnieniem z ust jej lecące. Nie były nigdy spisane na papier, miała je zawsze w sercu swojem obecne, zkąd przechodziły na usta i chyba zmieszana wzrokiem patrzących na nią zbyt śmiało, urywała nagle... Nić złota pękła, Krynia milkła, przykładała rączkę do czoła, i rumieniąc się mówiła: *Nie pamiętam.* — A tak stojąc nieśmiała, z pochyloną główką, wyglądała jak ptaszek, którego jastrząb przeląkł; lub jak kwiatek, który pod skwarem słońca zwiędnieje...

Pan Alfons uznał talent w młodej, nieuczonej wieszczce, i ofiarował się na nauczyciela języka polskiego — posiedzenia odbywały się w ogródku .. Biedna Ewo! już wąż się wnęcił do twego raju!...

Rozmowa szła nie o jednej gramatyce. Pan Alfons, znalazłszy w Kryni umysł i duszę podobne do nieuprawnej a dobrej roli, gotowej na przyjęcie wszelkiego ziarna, zasiewał w niej stopniowo wszystkie swe przekonania, zasady i wyobrażenia, których skutkiem było to, że zwolna, zwolna zaglądając po kolei w kielichy kwiatów i w serca ludzkie, znajdując w jednych robactwo, a w drugich zepsucie, Krynia już mniej często spoglądała na krzyż, a częściej w czarne oczy wuja... Już wieśniaczki, nie widząc jej w gorseciku i ze szkaplerzem, odchodziły od wrótek ogrodu, nie śmiejąc iść dalej, a parobczaki czuli, że już nie takiej im trzeba żony...

Rodzice cieszyli się z postępów córki, i dziękowali bratu, ale nie przyszło im na myśl, aby wuj rodzony, dwa razy starszy od siostrzenicy, mógł być niebezpiecznym profesorem dla niej. W pobożnej Litwie po prostu sądzą się rzeczy, co wzbrania kościół, nie powinno pozostać w myśli. Ale pan Alfons po latach pobytu we Francyi, więcej był Francuzem niż Litwinem, a młody umysł przesyciwszy szaloną literaturą, zatracił w niej pamięć zasad wywiezionych z domu, a nawet i tradycyą modlitwy!

Bardzo być może, że... rozpoczynając kurs nauk młodziutkiej siostrzenicy, pan Alfons miał na względzie jedynie jej ukształcenie intellektualne, ale widząc jak miłość wiedzy, od nauk przechodzi do nauczyciela, nie miał dość odwagi czy sumienia na odparcie tej pokusy, a sam jej ulegając na zimno, nie mógł czy nie chciał ugasić pożaru, który zajął serce, duszę, a najbardziej wyobraźnię młodej dzieweczki.

Pierwsze osoby, co dostrzegły tej zmiany, nie były to rodzice Kryni, ale okoliczne panny na wydaniu, zwłaszcza te, co dobiegały trzydziestki.... Przybycie w te strony wychodźca z Paryża bardzo im było do

smaku, a więc prelekcye, dawane młodej Kryni, stały im się solą w oku.

— A na co jej to potrzebne! — mówiły między sobą — bodaj by została *samouczką!* Oto do czego doprowadziły pochwały sąsiadów i słabość rodzicielska!

I zgorszone panny tem zajęciem się biednej Kryni rodzonym wujem, zaczęły tak głośno rozprawiać o *skandalu*, że te pogłoski doszły aż do rodziców dzieweczki. Ci przerażeni następstwem takich stosunków, chcieli je zerwać natychmiast. Ale na samą propozycyę oburzyła się Krynia, odzywając się do matki z wymówką, że chce jej zamknąć drogę do wiedzy. A w jej mowie tyle było nowych wyrazów, zdania tak przeciwne z nauką katechizmu, taki niezwykły ogień w oczach, taka śmiałość w gestach i całej postawie posłusznej i skromnej niegdyś córki: że rodzice, bardziej jeszcze przerażeni, postanowili rozmówić się z bratem, a przekonawszy się, że córka ich po prostu zakochała się w swoim wuju, zapowiedzieli bez ogródki panu bratu, aby nauczycielstwa zaprzestał, a nawet w domu ich nie bywał.

Krynia zniosła ten wyrok na pozór spokojnie, ale... ze stałością godną bohaterek romansów szalonej literatury, oświadczyła rodzicom, że zdania nie zmieni, że kocha Alfonsa, że za niego pójdzie, że za nim pogoni choć na koniec świata, bo gdzie miłość tak silna, tam i odwaga, i wytrwanie, bo on jej wystarczy za kraj, za rodzinę, nawet za ojca i matkę! Albożona mu nie jest winną więcej jak życie? On jej duszę rozbudził, on jej umysł oświecił, on jeden może ją uszczęśliwić! itp. itp.

Słuchając jej matka załamała ręce, ojciec ją od siebie odtrącił, ona odeszła do swego pokoiku bez łzy, bez żalu — była heroiną!

Odtąd do tego domu tak spokojnego, tak szczęśliwego przed rokiem, weszło piekło. Nie słychać już było pobożnych piosenek... Krynia nocami czytywała potajemnie książki zostawione jej przez wuja, czerpiąc z nich nowy jad, który nietylko w jej głowie, ale i w żyłach płynął, bo gorączką trawiona, bo w sumieniu niespokojna, z duszą wzruszoną z posad wiary, błąkała się nie wiedząc gdzie spocząć!

Krzyż w ogródku z obwisłemi na nim, dawno nie odświeżanemi wiankami, już nie jak symbol wiary; ale jak sędzia niemy do czasu, stał tam opuszczony od wszystkich, dla Kryni był to tylko słup drewniany, bo go już nie ogrzewała modlitwą!!...

Między rodzicami a córką, chociaż pod jednym dachem mieszkali, była przepaść straszna, nie przebyta. Nie widywali się nigdy. Rodzice obrażeni krnąbrnością córki, nie chcieli ani jej przebaczyć, ani ją karać. Córka, zapamiętała w swej miłości, truła się rozpamiętywaniem każdego słowa usłyszanego niegdyś od wuja nauczyciela. Obojętność rodzicielska dla niej podnosiła jej miłość dla Alfonsa do najwyższej egzaltacyi, bo w nim tylko widziała wszystko, co jej zastąpić mogło rodziców, bo dla niego cierpiała prześladowanie.

Pan Alfons zburzyciel, zabójca szczęścia tego cichego domku, nie daleko się był usunął. Miał on, o miedzę bratostwa, swój dziedziczny folwarczek, zachowany mu przez rodzinę, i w całości oddany gdy wrócił do kraju, tam zamieszkał, tam czekał cierpliwie *jak się te rzeczy ułożą*, a dogadzając dziwactwu rozromansowanej kochanki, która nie chciała chleba rodzicielskiego dotknąć, posyłał jej połowę swego codziennie, i tym darem Bożym (który nam wówczas idzie na zdrowie, gdy go matka lub ojciec przeżegnają), tym darem Bożym, mówię, *nie błogosławionym* przez rodziców, karmiła się biedna Krynia, ciesząc się tym *komunizmowym związkiem* z nieobecnym wujem.

Przeszło lat kilka. Umysł Kryni, wypoczęty w samotności, ucichł; ale dusza nie zatęskniła jeszcze do modlitwy! Pan Alfons nie dosyłał już chleba, bo odjechał daleko, i doszła do Kryni wieść, że się żeni...

— *Alfons się żeni?...* a więc tracę ostatnią moją podporę, i otuchę i opiekę?...

Krynia przechorowała ciężko tę wiadomość, która była prawdziwą, a wróciwszy do zdrowia, winna swe życie staraniom matki, której serce nie umiało długo się gniewać, obejrzała się innem okiem dokoła. Co było nabyte, jakby gwałtem jej narzucone, przetrawiło się łzami i cierpieniem.... dawna Krynia ożyła z pod gruzów! Sumienie jej, na czas jakiś zagłuszone sofizmatami, ozwało się głośno. Błagała z pokorą o przebaczenie rodziców, a tak była nieszczęśliwa, że jej nawet ojciec przebaczył. Ale wrócona na łono dawne, Krynia nie długo mogła się cieszyć domem, nie na długo dom ją odzyskał. Tyle walk nie mogło przejść bez zostawienia zarodu choroby w tej wątłej istotce. Krynia wpadła w suchoty!

O! jakże śmierć tej dzieweczki powinnaby była przerazić sprawcę onej, gdyby mógł być jej świadkiem?!... *On się ożenił!* Krynia żegnała świat bez żalu, mówiąc, że go poznała z tak strasznej, z tak niegodnej strony, i to nie wychodząc po za obręb swojego ogródka, u stóp samego krzyża, pod okiem i okienkiem matki! Cóż to być musi dalej? gdzie ludzi więcej, gdzie miasto?.... O! ona nie kocha świata, ona tak zawiniła Bogu, choć tylko przez obce oczy wyjrzała na ten świat szkaradny.

— Popalić — mówiła konając — te książki co mnie zgubiły .. Ojcze! mamo! przebaczcie nieposłusznej córce... Umieram, nie żałujcie mnie, ale przebaczcie!... Tak krótko żyłam... tak wiele przecierpiałam... tak ciężko zgrzeszyłam!... Na moim grobie postawcie ten krzyż, co stoi w moim ogródku... On był świadkiem całego mego życia, niech będzie i stróżem po śmierci! Jam mu także zawiniła... Już nie widzę... dajcie mnie mleka napić się... O tak! teraz mi dobrze, zupełnie dobrze! Zanieście połowę tego kubka Alfonsowi... Przebaczam!!!...

I skonała.

Pisano w r. 1862 — w Horodziłłowie.

JADWIGA,

KRÓLOWA POLSKA.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Z tego wszystkiego, cośmy dotąd o Jadwidze powiedzieli, poznaje zapewne każdy, że nie kwiatami wysłaną była droga żywota tej błogosławionej królowej; poznaje nadto szanowny czytelnik, że młodociana ta dusza, niezwykłemi od Boga uposażoną została darami. Posłuszeństwo dla rodziców, głęboka wiara w Boga, stałość w szczerych i niekłamanych uczuciach, wreszcie energia, męztwem i odwagą napełniająca jej duszę, i wielka miłość dla narodu polskiego — oto najprawdziwsze rysy charakteru Jadwigi, w jakich chcieliśmy ją naszym czytelniczkom przedstawić. Wierność i wytrwałość Jadwigi, w pozornych tylko, i jak się później pokazało, nic nie znaczących zaślubinach hajmburgskich, pochodziła, jakeśmy to wykazali powyżej, z ślepego jej ku matce posłuszeństwa, i z uległości jej woli ś. p. ojca

Ludwika. Wychowywana w wierze świętej, przejęła jej zasady młodzieńczem jeszcze sercem, w latach bytności swej w Budzie i Wiedniu, i przejęła je tak, że wrosły w jej duszę na wieki, i niczem ich obalić nie można było. Przywyknienie powstałe ze współwychowania się z Wilhelmem, najprzód okolicznością rozłączenia się z nim, a następnie przeszkodami, często nie byłe nawet wywołującemi uczucia, wyrodziło w sercu Jadwigi wielką i świętą miłość ku Wilhelmowi, która ją nareszcie w odwagę i męzki hart uzbroiła. Scena opisana powyżej, scena przy fórtce zamkowej, wyjaśniona na tle dziejowej przeszłości, ciężkim i silnym toporem w rączce młodziuchnej dzieweczki połyskującym, to niezbity dowód i objaw wielkości charakteru Jadwigi, i wielkiej energii niewiasty. Miłości narodu polskiego dowiodła Jadwiga czynem pięknie znów jej duszę charakteryzującym, czynem poświęcenia się swego, do którego natchnął ją Bóg sam, cudem swoim, dowodząc temsamem, że ta, którą cudu swojego godną uznawał, musiała być wiarą swą, sercem i duszą Jego ulubioną. Zrzeczenie się ręki ukochanego Wilhelma dla Boga i narodu, to czyn jedynie tylko wielkim duszom właściwy. A zrzeczenie się szczęścia swego i zasłużonych uczuciem własnej rozkoszy duszy swojej, to poświęcenie będące dla Jadwigi nietylko jej duszy i charakteru wzniosłego rękojmią, ale stawiające ją po nad wszystkie wysokości ziemskie, bo stawiające ją w blasku narodowego posłannictwa, w aureoli przyszłości narodu polskiego, którą musiała przeczuć, odgadnąć i wieszczym objąć wzrokiem, skoro się dlań tak szczytnie poświęcić umiała.

I patrzmyż teraz, jaką to drogę, w wędrówce życia, los przygotował tej wielkiej, szlachetnej i wieszczej królowej naszej?...

Rzekliśmy na początku tego rozdziału, że nie kwiatami wysłaną była droga żywota Jadwigi... Zaprawdę! bolesna to rzeczywistość, przekonywująca tylko gorzkim trudem żywota najwznioślejszych istót na ziemi o prawdzie nieśmiertelności ducha. Nie było dla Jadwigi prawdziwego szczęścia i rozkoszy na ziemi! Nie żyła też ona tem zwykłem życiem ziemian, które, rzadko bardzo odrywając ich umysł od ziemi, nigdy prawie nie unosi ich ku wyższemu życiu, ku innemu szczęściu — ku niebu. Jadwiga właśnie takiem nieziemskiem żyła życiem. Jako kobieta nie zaznała nic prócz goryczy. Cios po ciosie godził w jej młodociane serduszko, a mężna dusza jej znosiła wszystko z tą wzniosłą rezygnacyą i poświęceniem, jakie tylko wyższych duchów natchnąć może na ziemi. Zaledwie bowiem pod ciężkim krzyżem wyrzeczenia się ręki Wilhelma odetchnąć mogła, i błogiemi owocami wielkości duszy swojej, z nawrócenia Litwy spływającemi na nią i na Polskę, swoją boleść przytłumiać zaczęła, już no wy a srogi cios uderzył w jej szlachetne serce wieścią o śmierci jej najukochańszej matki i siostry.

Dla braku miejsca nie przedstawiliśmy tutaj charakteru Elżbiety matki naszej królowej, w całem jego różnolitości świetle. Pogląd na stosunki węgierskie, za daleko od naszej rozprawki stojący, wyjaśniłby go najlepiej, z tego jednakże cośmy dotąd o pobożnej żonie Ludwika powiedzieli, z tego, że Elżbieta zawsze ku rakuzkiemu domowi niechętnie była usposobioną, dałoby się w skróceniu przynajmniej określić jej stanowisko, na którem sobie nieprzychylność i węgierskich stronnictw zjednała. Widząc wszystkich przeciwko sobie, z małym orszakiem przyjaciół, chroni się Elżbieta (1387) przed ścigającym ją Zygmuntem, zięciem swoim, do zamku *Gorian*, będącego własnością Mikołaja Gary, zwolennika swego. Pochwycona wkrótce dostaje się wraz z córką do więzienia, w którem mimo późniejszych starań Zygmunta, bliskiego tronu węgierskiego, „cierpienia ich w coraz dłuższe przeciągały się tygodnie i miesiące.“ Okropny nareszcie koniec dopełnił miary nieszczęść więzionej królowy-tułaczki. Dzikie Kroaty, w których ręku biedna Elżbieta zostawała, aby jej, ścigającemu ich Zygmuntowi nie wydać, zamordowali ją „w oczach córki i wywiesili trupa z murów twierdzy na widok oblegających, grożąc uczynić toż samo z królową Maryą, jeśli nie odstąpią od oblężenia.“ „Zwłoki królowej Elżbiety pogrzebiono w połowie lutego r. 1387 w Jadrze (Raguzie).“

Te to wieści ugodziły w serce kochającej bardzo matkę swoją Jadwigi. Znając wszystkie uczucia tej błogosławionej pani, łatwo sobie wyobrazi każdy, jaką boleścią przepełniła jej serce wieść o tak okropnym skonie matki. Do wszystkich jej udręczeń dodawał niezmiernego żalu i goryczy nie do opisania. Wieść ta przybyła właśnie w czasie przygotowań do wyprawy wojennej samej królowej, przedstawiającej nam znowu tę wielką panią ze strony nieznanego nam dotąd usposobienia, bo ze strony rycerskości jej wojennej. Jadwiga w tym czasie wyprawiała się na Ruś.

Ludwik, jej ojciec, chociaż w układzie koszyckim przyrzekł nie odłączać żadnej prowincyi od Polski, nie dotrzymał jednakże słowa i część Rusi halickiej przyłączył do swego królestwa węgierskiego. A gdy zaś losy tego państwa, tak wielce się chwiać zaczęły, że po usunięciu Zygmunta, po śmierci włoskiego Karola, obydwóch roszczących sobie prawo do korony węgierskiej, Jadwiga wraz z siostrą swą Maryą prawną była „dziedziczką królestwa“, miała z tego powodu królowa polska teraz prawo do Rusi, wsparte z drugiej strony niemniej ważnemi pretensyami. Więc najprzód okoliczność ta, że Ludwik niesłusznie Ruś od Polski odłączył, nadawała jej prawo przyłączenia jej na powrót do swego królestwa; a potem zawarcie małżeństwa z Jagiełłą, który jako wielki książę litewski, także Ruś pragnął opanować, łączyło osobisty Jadwigi interes zajęcia Rusi z zamiarem zaborów oręża. A gdy jeszcze na uwagę weźmiemy zaprzysiężone zobowiązanie się Jagiełły odzyskania wszelkich uszczerbków korony polskiej, łatwo bardzo zrozumiemy te ważne pobudki, jakie wyprawę Jadwigi na Ruś spowodowały. Sami nareszcie ster dzierżący na Rusi generalni starostowie, jak Kapolia i Emeryk sprzyjali Jadwidze i Polakom. Nic przeto nie ociągało przedsiębranej na takich zasadach wyprawy, na której czele stanęła „młoda, piękna, ulubiona i odważna królowa.“ W chwili więc tej, gdy nawrócony jej mąż pogańskich bożków w lasach litewskich obala, w chwili tejże samej orężna jego żona idzie z drugiej strony Polski przysporzyć jej świetności, odebrać to, co się jej prawnie należało, i dopełnić przysięgi swego męża, który jej w Imieniu Chrystusa tam, i w swych „rodzonych“ z krzyżem i wodą święconą dopełniał.

Licznie zebranemu rycerstwu panów małopolskich, między któremi odznaczał się szczególniej Jaśko z Tarnowa, spodziewający się zdobyte kraje Rusi otrzymać pod swoje rządy, przewodniczyła młoda królowa „na *koniu*, w bogatym stroju zimowym, w podbitym sobolami kapeluszu, w sobolowych rękawiczkach, w pośród konnego grona dostojników koronnych, obfitego w nader różnobarwne postacie i charaktery.“ Jadwiga umiała sobie w tej wyprawie i posłuszeństwo rycerzy i powagę prawie męzką zjednać. Czczono ją i poważano „jakby męża jakiego“ — a ci nawet, przeciw którym nieprzyjacielska wiodła wyprawę, oczekiwali na nią radośnie, pragnąc się oddać jej władzy najchętniej, i spodziewając się spokoju i długo nieposiadanej zgody wewnętrznej. Przeszłość, zaniepokojonej dziś Rusi, i obe-

cne jej położenie, były przeto najlepszą dla Jadwigi rękojmią zapewniającą jej pomyślność tej wyprawy. „Po uścielonej fortuną drodze pomknęła się wyprawa polska jednym pędem pod samo serce kraju.“ Broniący Rusi orężem tak Węgrzy jako też i Szlązacy „albo dobrowolnie oręż składali, albo pierwszemu ustępowali natarciu.“ Jechała więc Jadwiga do Rusi, wszędzie przyjmowana serdecznie, przyjmujących ją i poddających się jej rozkazom obdarzając swobodami. Parę tygodni zaledwie upłynęło od początku wyprawy, gdy już dwór polski znajdował się w pobliżu Lwowa. Zaopatrzeni glejtem bezpieczeństwa posłowie z miasta Lwowa uwiadomili niebawem przebywającą w Gródku Jadwigę o gotowości mieszczan otwarcia jej bram miasta. Bez żadnych więc trudności wjechała w dni parę Jadwiga do stolicy Rusi. Wjazd ten był tryumfem całej wyprawy; oddawał on w ręce Jadwigi oderwaną przez jej ojca prowincyą do korony, a jej panowaniu świetną zapewnił sławę, skoro się rozpoczynało ważnym faktem zbratania się na nowo, rozerwanych cząstek jednej ziemi.

„Zresztą — pisze uczony historyk — odbyło się wcielenie Rusi Czerwonej do królestwa wcale spokojnie.“ Obeszło się bez krwi rozlewu. Były wielkorządzca węgierski Emeryk, gdy oddał ziemię ruską córce swego nieboszczyka króla Ludwika, ustąpił nazad do Węgier, i jeszcze w tym samym roku piastował tam wysokie dostojeństwo.“

Tym sposobem zawdzięczała już Polska swej młodej królowej dwie tak wielkie i ważne sprawy. Jedną z nich było nawrócenie i złączenie z Polską Litwy, drugą wcielenie Rusi czerwonej. Lubo zaś w pierwszej sprawie wiele już zrobiono stanowczych kroków, nie tak łatwą sprawa pierwsza jak druga. Druga sprawa z Rusią czerwoną skończyła się na zajęciu Lwowa, w pierwszej nastręczało się jeszcze wiele przeszkód, których usunięcie także nie komu innemu, jedno Jadwidze zawdzięcza Polska.

Wystąpieniu jej w tej sprawie przyjrzeć się przeto należy nam teraz z bliska, dla czego też po krótce musimy tu nakreślić obraz stanu wewnętrznego Litwy, oraz charakteru najważniejszych działaczy: Witołda i Skirgiełły.

(C. d. n.)

GODZINA,

prolog codziennego dramatu;

przez

HENRYKA JABŁOŃSKIEGO [1]).

(Noc. Pokój w szlacheckim dworku. Kobieta kołysze dziecię).

KOBIETA.

Ciało i krew ja dałam mu,
A Bóg mu duszę dał.

. . . .
. . . .
I ot się człowiek stał.
Pragnie i łaknie, kwili do snu,
Żyje...

Dziedzic wieczności! słabiutki krzew,
Co się od wiatru gnie,
Słabszy od piskląt
Lichej ptaszyny,
W roślinnym drzemie śnie...
Ziemia duch gniecie — o ludzka krew
Ciężka!

Ale duch boży ku Bogu tchnie!
On — wszechstworzenia szczyt,
On — moje dziecię?
I ja pod sercem
Nosiłam wieczny byt!
Prócz boskiej duszy, on winien mnie
Wszystko!

Lecz i ja jemu winnam — oh wiele!
Iskra wszechmocy lśniła w ognisku,
Nim, uwięziona w śmiertelnem ciele,
Błysnęła w ziemskiej formy zjawisku;
I duch wyzwany na bój — życie,
Możeby dotąd tonął w błękicie,
Gdzie poprzed wieków był...
Jam go zaklęła słowem stworzenia,
Zaklęciem bytu; rozkosz — cierpienia,
Są kluczem bytu sił.

I ot, on żyje — rozkosz i bole
Uwieńczą dumne młodzieńca czoło,
Świat cały przed nim jak bujne pole,
A róż... róż... cierni ile w około

Żyj i używaj — a słodycz ziemi...
Nadmiar użyta, trucizną jest...
Niedaj Bóg płakać łzami krwawemi,
A łza choć gorzka — to cnoty chrzest:

Między światami, jak srebrny dzwon
Niebu i ziemi masz dźwięki lać,
Na pierś brać ciosy, chorągwie rwać,
Czynem i bolem wywalczyć skon.

Czynem i bolem — oh biada ci,
Namiętny ogień przelał się w krwi...
. . . .
. . . .
Jak błyskawica po żyłach gra...
Walczyć z nią będziesz... a zło przesili?

---

[1]) Wiersz ten znanego autora „Gwidona“, obecnie kanclerza ambasady francuskiej w Zanzibarze (w Afryce), udzielony nam został łaskawie od P. Pawlikowskiego Mieczysława, który przesyłając go nam, tak o nim pisze: „Poemat ten był pisany prawdopodobnie w r. 1854, a być może że i wcześniej. Pisał go autor na Kaukazie, lub . . . . w Krymie, lub może już jako tłumacz floty francuskiej przy admirale Bruat. Być może, iż poemat ten był między wierszami, które autor mało życiem nie przypłacił w Krymie; gdyż żuawi francuscy znalazłszy te papiery w zanadrzu u dezertera. . . . ., posądzać go poczęli że przenosi jakieś tajne depesze, i jako wielką zdobycz przynieśli je do namiotu księcia Napoleona pod Almą.....“

Ja wypiastuję, wykarmię cię,
Całunkiem otrę dziecinną łzę,
I ból pieszczotą słodką ukoję,
Otulę zimą, ocienię latem,
Będę się cacać jak z drogim kwiatem,
Umyję mlekiem, w jedwab' ustroję:
Rozkoszny, strojny, piękny, jak kwiat,
Uśmiechem szczęścia powitasz świat.

Lecz moje mleko, gdy w usta spłynie,
Słodkie zachcenia w duszy rozwinie,
Miękka pieszczota osłabi ciało —
Toż idąc twardym gościńcem życia
Dziecię pamięta uścisk powicia,
Że piło słodycz, na puchu spało,
Że go od słońca, od wiatru kryli...
Pół wieku dziecię jak małe kwili,
Gnuśne — objadłe — pół wieku spi,
Ciemięży słabszych gwoli swej chuci,
Widok szczęśliwych w duchu je smuci,
Na mały upór od gniewu drży.

Pierwsza sukienka od haftów złota
Grzeszną myśl w sercu młodem przebudzi:
Że ów odarty, nędzny sierota,
Co żebrze wsparcia u dobrych ludzi,
Gorszy od ciebie, boś ty bogaty,
Jak gdyby cnotą były bławaty. .
Pierwsza sukienka — pierwszy grzech pychy!

Więc cóż dam tobie na walkę życia?
Krew moja, mleko, uścisk powicia,
To spadek ojców — słabość i grzechy.

O, broń niezłomną, tarcz nieprzebitą
Dam ci — z nią sprostasz sobie i wrogu:
Ja cię nauczę modlić się Bogu...
I dość!... jam tylko matka-kobietą. .
(Zasypia. Zegar bije kwadrans na jedynastą).

ANIOŁ.
(Osłania kolebkę skrzydłami i śpiewa):

Luli-luli! spij dziecino!
Spij malutki mój!
W snach tęczowych siły spłyną
Na życie — na bój.

Spij — świat ciężka, trudna droga,
Życie — próba prób,
Bezustanna walka sroga,
I praca — po grób:

Ja zapalę prawdy wiecznej
Promień w duszy twej,
Byś zatęsknił do słonecznej,
Do ojczyzny swej.

Dam ci gwiazdę przewodniczą
Śród niepewnych dróg,
I napełnię pierś słodyczą:
Byś kochał jak Bóg.

Myśl oskrzydlę złotą zorzą,
Opromienię ją:
Byś przeczuwał mądrość bożą
Patrząc w duszę swą.

Świat — raj ciału, ducha męka
Pośród potęg dwóch,
On cię znuży, zbłoci, znęka,
Aż przesili duch.

Duch przesili — — czy przesili?
Dziecię biada ci!
Niemasz jednej złotej chwili
Pośród chmurnych dni.

Lody ziębią, znoje chłoną,
W kwiatach szypi wąż —
Z dłonią, z piersią zakrwawioną
Dalej — naprzód — wciąż.

A co chwila, jakby czary,
Jak dźwięk lubych słów,
Ukochane nikną mary,
Nikną gwiazdy znów.

I wrażenia i zapały
Martwieją co krok,
W błocie mierzchną ideały,
Tęcze wioną w mrok.

Spół wędrowców na wpół drogi
Zimny kryje grób!...
Tu zwątpienie — tam ból srogi —
Codzień tysiąc prób...

Tysiąc kolców chwilę każdą
Oblewają krwią —
Jak padalców czarne gniazdo,
Smutki serce rwą.

Lecz nie padaj pod cierpieniem,
Natęż pierś i dłoń;
I sterany duch zwątpieniem
Od rozpaczy broń.

Bo do palmy i do wieńca,
Śród powszednich dni,
Myśl, jak łańcuch potępieńca,
Po grobowcach grzmi.

To... w męczeństwie bez katuszy,
Gasząc złudny blask,
Bóg — wskazuje boskiej duszy
Wieczne słońce łask.

Luli-luli! spij dziecino!
Spij — nabieraj sił —
W snach skrzydełka się rozwiną,
Byś nam bratem był.

Niech ci śni się powieść bytu
Z archanielskich pień,
Gwiazd promienie, brzask przedświtu
Wieją ci na sen.

(Anioł znika w górze. — Zegar bije pół do 12tej).

(Dok. nast.)

Pierwej Córki.

(Obrazek wiernie zdjęty z natury).

(Ciąg dalszy).

II.

W sąsiedztwie Trzyżowa mieszkał pan Gocki. Był to na małej wioszczynie siedzący obywatel, i krwawym potem kilkadziesiąt morgów niebardzo urodzajnej ziemi skrapiający. Miał syna jedynaka, któremu w czasie początku naszej powiastki skończył się rok 27. Żegota był wiernym portretem ojca, i najprzywiązańszym doń synem. Nie była to wcale głowa wielkiego illuminarza, nie był to gieniusz ani agronomiczny nawet; ale było to złote i nieporównane serce, do którego każdy, kto jeno je poznał, przylgnąć musiał. Żegota był jedyną pociechą i podporą pana Gockiego. Wychował go ojciec po dawnemu, to też i z dawnych już a rzadkich dziś cnót obywatelskich wiele bardzo odbiło się w duszy jedynaka. Na nauki nie zwracał pan Gocki wielkiej uwagi. Był to bowiem człowiek starej daty, przeznaczenie ziemianina widzący jedynie w praktyce gospodarskiej. Żegcio w 14m roku swego życia przestał się już uczyć, i skończył jak to mówią, edukacyą. Powróciwszy z powiatowego miasteczka na wieś, zajął się gospodarką, w której najlepszą księgą i najlepszym przewodnikiem był mu poczciwy i kochający go ojciec. Żegota miał dwie siostry Amelię i Barbarę. Obie śliczne blondynki, i obie w całem znaczeniu tego słowa wieśniaczki, niepodobające sobie w mieście, ani w romantycznych książkach; ale w zatrudnieniach domowych, w dopomaganiu ojcu i matce, w pielęgnowaniu chorych a nadewszystko w ręcznych i delikatnych robotach, ja ko to szyciu, haftowaniu i t. p. Amelka dobiegała ośmnastej a Barbarka szesnastej wiosny. Ciche życie, Otrówka, (tak się zwała wioska pana Gockiego), płynęło, jak spokojna czystej rzeki fala, w której byś przejrzeć się mógł jak w zwierciedle i obmyć niejedną skazę duszy twojej. Mały dorobek ciężką zdobyty pracą wystarczał na skromne potrzeby domu, a błogosławieństwo rodziców, spływające na dobre bogobojne dziatki, sprowadzało najdroższą dla każdego człowieka łaskę Boga, bo zadowolenie z tego co było, i ufność w Opatrzną rękę Stwórcy. Otrówek leżał o dwie mile od Trzyżowa. Ale pani Sędzimirska nie wiedziała bynajmniej o jego istnieniu, ani tembardziej o istnieniu jego mieszkańców. Były jednakże w Trzyżowie serca uderzające bardzo przychylnie dla Otrówka. Jedno z nich uderzało w ozdobionej krzyżem zasługi piersi pana Feliksa, a drugie w młodzieńczem łonie najstarszej jego bratanki, panny Zofii. Pan Feliks był towarzyszem broni pana Gockiego, i od serca jego przyjacielem. Bywał też często w Otrówku, przyjmując nawzajem u siebie w gościnie dawnego swego kolegę. Pan Gocki bywał czasem ze synem u pana Feliksa. Na takich wizytach rozmawiano żywo o dawnych czasach, przypominano sobie sceny obozowe, i tak się tem rozpamiętywaniem lat ubiegłych obaj szeregowcy zabawiali serdecznie, że nie uważali nieraz, jak wiedzący już o tem wszystkiem, bo parę razy słyszał to samo z opowiadań ojca, pan Żegota, wymykał się z pokoju, i dopiero wtedy się zjawiał, kiedy przeczuwał nadchodzącą porę odjazdu ojca. Zagadani i zajęci sobą, serdeczni przyjaciele nie uważali tego czas długi, aż nareszcie pewnego razu, jakoś wojennych czasów zaprzestawszy, i o dzieciach coś rozmawiając, spostrzegli się, że już przeszło godzinę pana Żegoty nie było w pokoju.

— Ale! Mospanie, a gdzie to siedzi tak długo mój Żegota? zagadnął z niecierpliwości mocniej kręcący swoje szpakowate wąsy pan Gocki.

— Jak wyszedł przed godziną, tak go nie ma — odrzekł na to zbliżający się do okna i przezeń na dziedziniec trzyżowskiego dworu patrzący pan Feliks.

— Trochę mię to gniewa, — mówił, kiwając głową, pierwszy raz może obruszony na swego syna ojciec, którego atoli łagodnemi słowy reflektował stryjaszek ślicznej Zosi.

— Tam do licha — rzekł nareszcie, przeczekawszy znowu z pół godziny — widzę trzeba go będzie poszukać. Chodźmy panie Feliksie. Wiesz, żebym nie ścierpiał, aby mi chłopiec siedział u tej twojej lafiryndy, a tem bardziej by mię to gniewało, że mi smarkacz przyrzekł, nigdy tam do jej buduaru nie zaglądać.

— Ależ dajno pokój gorączko! poślemy na pole: Żegcio pewno poszedł oglądać nasze nowe szkapy, to go tam posłaniec znajdzie, a tymczasem nie borykaj się tak od razu, jeno mi oto powiedz, jak się to skończyła owa historya z Brygidką, co to z nią tak serdecznie zaprzyjaźniłeś się w Warszawie, pamiętasz?...

— A pamiętam, pamiętam — mówił pan Gocki już śmiejący się serdecznie i niepamiętający już o urazie do syna—i począwszy się rozgadywać o Brygidzie, nie spostrzegł, że gadali znowu ze trzy godziny, po upływie których zjawił się nareszcie pan Żegota.

Jak wyglądał, gdzie był, i o co się tak na niego gniewał pan Gocki, opowiemy.

Owóż na pociechę pięknym panienkom powiedzieć musimy, że pan Żegota wyglądał bardzo ładnie. Był bowiem wzrostu dobrego, miał twarz śniadawą, kręcące się trochę włosy, i oczy czarne, nos orli, a usteczka miłym maleńkim pokryte wąsikiem, różowe i prawie zawsze uśmiechnięte. Gdyby pan Żegota mieszkał w mieście i w stroju swoim trzymał się zawsze świeżej mody, pewno twierdzić nam wolno, żeby nie jedno łaskawe spojrzenie ściągnął na siebie, ale ma się rozumieć spojrzenie pięknych jakich oczu, pięknej jakiej panienki, boć przecie o spojrzeniu choćby najpiękniejszego chłopczyka wcale tu mowy być nie może.

Otóż więc wiemy już jak wyglądał. Zgadnijcież panie, gdzie był? Ja wiem, że czytelniczki w tem miejscu wszystkie prawie domyślą się, że piękny pan Żegota był w ogrodzie trzyżowskim. I zgadną. Bo jakże miał tam nie być, kiedy tam także była śliczna Zosia

z nim razem, i kiedy on z nią najprzyjemniejszą prowadził rozmowę... Zkąd zaś do tego przyszło, opowiem.

Zosia wraz z dwiema swemi siostrzyczkami, pod okiem, dzięki Bogu zacnej bony wychowana, wyrosła na śliczną i godną kochania dzieweczkę. Mimo braku matczynej troskliwości, która najważniejszym niezawodnie jest momentem w wychowaniu, wszystkie trzy córki pani Karoliny nabrały w młodych latach swoich najpiękniejszych zasad, jakie Polkę ozdabiać powinny. Czuwał nad opuszczonemi od matki sierotami Najlepszy opiekun ludzi i sierót... i Jego to łasce zawdzięczały piękne dzieweczki ukształcenie serc swoich, i rozwój pięknych uczuć i myśli. Doprawdy, że dziwić się trzeba było koniecznie, patrząc na te trzy śliczne i miłe aniołki; dziwić się ich ułożeniu i dowcipowi, ich dobroci i łagodności. Opuszczone od matki sieroty zasługują nawet na przebaczenie, jeżeli się wysoko moralnie nie ukształcą, bo najlepszą szkołą moralności i najlepszą szkołą życia jest niezaprzeczenie serce matki. — Tego przebaczenia nie potrzebowały trzy piękne córki *niedobrej* pani Karoliny. One znów z drugiej strony dowiodły tej prawdy, że Bóg najwięcej opuszczonemi i sierotami opiekować się lubi, i że Jego Opatrzność zastępuje im brak tego, co każdego człowieka udziałem być powinno.

(C. d. n.)

LISTY FIZYKALNE,

przez

Dra Feliksa Strzeleckiego.

(Zob. Nr 14, 16 i 21).

List trzeci.

O ciężkości.

(Ciąg dalszy).

Jak każda cząsteczka ziemi jest przyciągającą, tak też każda cząsteczka każdego ciała jest przyciąganą, a to, jak już poznałaś, ku środkowi ziemi. Jeżeli cząsteczki te ciała są z sobą mocno spojone, jak np. w kamieniu, żelazie, drzewie, to nazywamy ciało takie stałem, podczas gdy ciało, którego cząstki nie są mocno z sobą spojone, np. woda, oliwa, powietrze, płynnem się zwie. Jeżeli weźmiesz jakie ciało stałe, np. cienką laseczkę drewnianą lub metalową, przywiążesz do niej a to w samem środku niteczkę, i tą niteczką zawiesisz je na gwoździu w mur wbitym, to postrzeżesz, że po krótkim czasie laseczka ta przyjdzie do spoczynku, czyli że będzie w równowadze. Gdy bowiem ciało jakie mimo działania nań sił (w naszym przypadku siły ciężkości) w spoczynku zostaje, to mówimy o niem, że jest w równowadze. Laseczka tedy nasza zostaje w równowadze, pomimo, że każda jej cząsteczka jest przyciąganą do ziemi, jeżeli tylko ów jeden punkt, punkt środkowy jest przytrzymany. Każde ciało stałe posiada taki punkt, że gdy ten jeden punkt z jakiejkolwiek przyczyny spadać nie może, całe ciało w równowadze zostaje. Punkt ten nazywa się *punktem ciężkości* ciała, i takie zawsze ma położenie w ciele, że w około niego cząstki ciała równo są rozłożone.

Jeżeli ciało jakie stałe *zawiesimy* w innym punkcie, niż w punkcie ciężkości, natenczas w takiem tylko położeniu spoczywać będzie, w którem punkt ciężkości, jak tylko można, najniżej się znajduje; w tem tylko bowiem położeniu sznurek, łańcuch itd. dalej spadać mu niedozwala. Punkt ciężkości wtenczas zaś najniższe możliwe zajmuje położenie, gdyż leży pionowo pod punktem zawieszenia. Zastósować wypadnie ci kochana siostro! to prawo równowagi wiszących ciał, gdy zechcesz, aby obrazy, źwierciadła itp. prosto na ścianie wisiały. Natenczas obierzesz punkt, w którym sznurek itd. przymocować należy do przedmiotu zawieszonym być mającego tak, ażeby dawszy przedmiotowi temu położenie, jakie sobie życzysz, ów punkt przymocowania leżał pionowo nad punktem ciężkości przedmiotu.

Podobnie też, gdy ciało z dołu jest *podparte*, czy to w jednym punkcie, czy w krawędzi, czy w części powierzchni swojej, tylko wtenczas zostawać może w równowadze, gdy linia pionowa, przez punkt ciężkości ciała przechodząca, wpada w ów punkt, w ową krawędź lub w ową część powierzchni ciała; w tym tylko bowiem przypadku punkt ciężkości spadać nie może. Ponieważ ta linia pionowa, która przez punkt ciężkości ciała przechodzi, zawsze okazuje kierunek, w którym ten punkt ciężkości spadać usiłuje, przeto nazywa się ta linia pionowa *linią kierowniczą*.

Gdy ciało spoczywa na jakiejś podkładce w części powierzchni swojej, lub w kilku punktach nie leżących w jednej prostej linii, natenczas nazywa się ta część powierzchni ciała, na której spoczywa, lub ta figura, która wypadnie, gdy połączymy każde dwa najbliższe sobie punkta podparcia prostemi liniami, *podstawą* ciała. Ciało na podstawie się znajdujące, będzie jako powiedzieliśmy, wtenczas w równowadze, gdy jego linia kierownicza upada wewnątrz podstawy. Będzie zaś ono tem mocniej stać na podstawie swojej, czem jest cięższe, czem większa podstawa, i czem niżej leży punkt ciężkości ciała; albowiem uczy nas doświadczenie, że w czem wyższym stopniu zachodzą jedna, lub dwie, lub wszystkie trzy z wymienionych wyż okoliczności, tem trudniej jest przewrócić ciało. Teraz wytłómaczysz sobie łatwo, dla czegoto słupy lub ściany itp. z drzewa łatwiej podlegają przewróceniu, niż gdyby przy tych samych rozmiarach były z kamienia lub metalu: w ostatnim razie są bowiem cięższe niż w pierwszym; dla czego grube mury, kandelabry o rozłożystych nogach i tym popobne u dołu szerokie przedmioty mocniej stoją niż te same zresztą, lecz wąskie u dołu przedmioty: podstawa bowiem pierwszych jest większa niż drugich; dla czego nareszcie pakując wóz trzeba rzeczy cięższe n. p. metalowe kłaść na spód, rzeczy zaś lżejsze na wierzch; dla czego u wysokich lichtarzy, lamp itd. spód obciąża się ołowiem lub innemi ciężkiemi rzeczami: idzie bowiem o to, aby punkt ciężkości przedmiotu jak najniżej sprowadzić.

(C. d. n.)

Od Redakcyi.

☞ Ponieważ Redakcya ma nieustające wydatki, których odwlekać nie może: przeto uprasza o łaskawe najspiesznlejsze odsełanie zaległości, które u pojedyńczych mało znaczą, a przecież znaczną sumkę razem czynią.

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. —Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. Antoni Rother.